

MARZENA
KAWALEROWICZ
„12045 DAYS”
GALERIA SCHODY
WERNISAŻ:
16 STYCZNIA 2013

DRAŻNIĆ KOLOREM

Na kolorową sztukę patrzymy podejrzliwie, bo kolorowe są prace Artystów Naiwnych, kolorowy był sarkazm rzeźbiarki Niki De Saint Phalle. Brawurowe barwy kojarzą nam się jednoznacznie z radością, graniczącą z dziecięcą wiarą w jakieś wyższe i bliżej nie określone „dobro”. Nawet hippisowski bunt kolorów, był traktowany z przymrużeniem oka, bo kolorowa rewolucja nie może być na serio. Jest jednak sztuka Marzeny Kawalerowicz, obrazy, rzeźby, niewielkie konstrukcje, bardzo kolorowe i bardzo na serio.

Co jest serio w pracach Kawalerowicz? Przede wszystkim ciało. Body Art u artystki znajduje nowy nośnik: papier i farbę. Temat seksualności granicznej z perwersją jest jednym z modus operandi, a odważne, gęste pociągnięcia soczystą farbą układają się w postaci, przykryte, jak grubą maską, abstrakcyjnymi wzorami i modułami. Próbując zrozumieć obraz warto zajrzeć pod to nakrycie, na nagość. Na obrazach Kawalerowicz odkrywamy treści wciąż naruszające obyczajowe status quo. Widać malarstwo i seks mają się ku sobie, bo o swoich przeżyciach, znacznie bardziej traumatycznych opowiada swoimi pracami malarka Aleksandra Waliszewska. Kawalerowicz bliżej jednak do kalifornijskiej grupy artystycznej skupionej wokół galerii FFDG i artystów takich jak Kill Pixie.

Obrazy Kawalerowicz nie są dosłowne, prace przykrywa gruba warstwa farby, a farba układa się w maskę. Każdy autoportret Kawalerowicz, każda twarz, zakryta jest śmieciową przyłbicą. Śmieci stają się surowcem i źródłem konstrukcji, jednak na twarzy przestają być już tylko znalezionymi skrawkami, resztkami, ułomnymi przedmiotami. Wracają nabierając nowe znaczenie. Skąd maski? Artystka zaznacza, że człowiek w swoich pierwotnych instynktach i ich realizacji musi zakładać maskę. Można by tu przywoływać całe historie atawizmów i ich przedstawień, we wszelakich kulturach, od Alaski po Amerykę Południową, w których maska odgrywa kluczową rolę. Jednak artystka zauważa coś jeszcze. Maskę, którą tworzymy by zasłonić „prawdziwe ja”, jest również „mną”, moim wyborem, moją kreacją, moim wyobrażeniem o samym sobie. Być może dlatego tak często twarze i maski na obrazach Kawalerowicz wypływają, wyrzucają coś, jednocząc ciało i jego fasadową maskę. Maski to wreszcie agresja, magiczna moc, którą dodaje „nowa twarz”.

Pierwiastek agresji, którym pobudza i podsyca swoje prace malarka, prowadzi od koloru do zupełnie poważnego znaczenia, do buntu. Kolorowe maski, choć formalnie dalekie są od tych, które rytualnie zakładają bohaterowie filmów Konrada Smoleńskiego, znaczeniowo nie odbiegają daleko od tych tworzonych przez jednego z najbardziej „agresywnych” twórców młodej sceny. Pytanie jednak czy artystka o znacznym dorobku, może jeszcze się buntować, a jeśli tak to wobec czego? [Alek Hudzik]